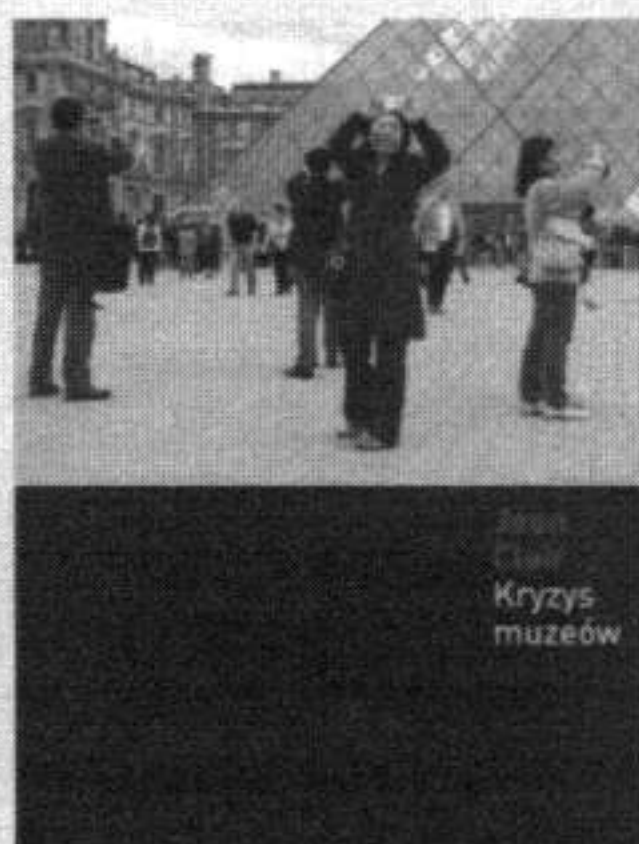


Leon Naphta o współczesnych muzeach



Jean Clair *Kryzys muzeów*, przeł. Jan Maria Kłoczowski
Słowo/Obraz Terytoria,
Gdańsk 2009

Nieczęsto zdarza mi się mieć tak silne i przeciwstawne emocje dotyczące książki, jak w trakcie lektury eseju Jeana Claira *Kryzys muzeów*. Książka ta, wydana rok temu przez Terytoria jest drugim (po *De immundo*) przetłumaczonym na język polski tytułem francuskiego krytyka. Znowu mamy do czynienia z nieprzejednaną krytyką współczesnej sztuki i polityki kulturalnej. Po powierzchownej lekturze książek Claira można by nabrać przekonania, że są to wywody uprzedzonego do terazniejszości tetryka, tak jednak nie jest. Jakkolwiek dziś bezpardonowo atakuje współczesną kulturę i jej instytucje, o tyle sam poświęcił jej swoje życie – był m. in. twórcą Muzeum Picassa i kuratorem 100. Biennale w Wenecji, już ta sprzeczność (a ze sprzecznościami w trakcie lektury będziemy spotykać się nagminnie) sprawia, że warto

zwrócić uwagę na jego wywód.

Kryzys muzeów powstał w reakcji na decyzję o utworzeniu „Luwru” na budowanej, „Rajskiej Wyspie” w Abu Zabi, tam wśród luksusowych hoteli, rezydencji i centrów handlowych stanąć ma filia najświetniejszego paryskiego muzeum. Francuzi w zamian za długoletnie wypożyczenie dzieł Luwru oraz udostępnienie marki muzeum zainkasowali miliard euro. To właśnie akt kulturowej symonii sprowokował Claira do napisania eseju, w którym próbuje postawić diagnozę dzisiejszego upadku muzeów.

„Przyjemność zwiedzania muzeum zamieniła się ostatecznie w mękę: niekończąca się kolejka, a potem tłum, zamęt, tumult”, tak Clair odczuwa obecność w dzisiejszych placówkach kultury. Czuje się tam obco, jako przedstawiciel elity – „klasy skazanej tylko na przetrwanie” cierpi pod naporem mas, „hałaśliwych”, „śmierdzących”, „wygłaszających bzdurne komentarze o marmurowym pośladku”. We współczesnych muzeach dostrzega przede wszystkim parki masowej rozrywki, w których nadrzędnym celem jest bycie „cool” i dostarczanie „fun”. W takich okolicznościach eksponaty tracą swoją pierwotną moc, stają się tylko wypełnieniem ekscentrycznych „architektonicznych skorup” o modnym dizajnie. Dzieła stają się gadżetami, którym towarzyszy trywialny komentarz podporządkowany aktualnej modzie intelektualnej. A polityka kulturowa państwa zwraca się co raz wyraźniej w stronę „ekonomiki niematerialnego”, w której istotą dóbr kultury jest wyrafinowane pomnażanie PKB.

Claira irytuje obłudna retoryka dotycząca instytucji kulturalnych, które im bardziej przemieniają się w supermarket, tym bardziej szarżują wielkimi hasłami „muzeum otwartego”, „muzeum agory”, głoszącego „uniwersalne” wartości kulturowe. Twierdzi, że współczesna polityka muzealna, uniemożliwia poznanie i zrozumienie, nie tylko dzieła, ale także kontekstu, w jakim powstało, oraz osławionego „Innego”. Udowadnia na przykładzie Muzeum Branly, prezentującego kulturę Azji, Afryki,

Ameryk i Oceanii, jak pod szczytnymi hasłami utrwała się frankocentryczna ignorancja kulturowa. Jak przepojone postkolonialnymi dyskursami muzeum *de facto* kolonizuje kultury obce, jak sprowadza obiekty kultury do „kulturalnych fetyszy”.

Znaczną część eseju zajmują refleksje dotyczące inflacji obrazów, które straciły swoją magiczną moc, przyciągania tłumu i hipnotyzowania go. Autor z nieskrywaną fascynacją opisuje wiarę w siłę wizerunku, jaka cechowała dawne społeczności. Z dużą rewerencją pisze o muzułmanach trwających wciąż przy ikonoklazmie, przykładających po dziś wielką wagę do zakazu obrazowania boga. Hiperinflacja wizerunków, która dokonała się w epoce nowoczesnej, oraz postrzeganie sztuki tylko w kategoriach estetycznych, sprawiły, że obrazy straciły w kulturze europejskiej swoje znaczenie. Artyści wytwarzający obrazy pozbawione mocy symbolicznej, sięgają po co raz silniejsze (pozornie) prowokacje. Brud, ludzkie wydzieliny, profanacje, które pretendują do bycia bluźnierstwem, są najwyżej tanim wulgaryzmem. By być bluźnierstwem, obiekty (bądź idee), które rzekomo przeklinają, musiałyby być obiektami kultury, są zaś w najlepszym wypadku przedmiotami estetycznymi, a jeszcze częściej podlegającymi „ekonomicznie niematerialnego” „produktami kulturalnymi”. Mimo iż całe życie poświęcił sztuce nowoczesnej, to właśnie nią uznaje za winną obecnemu zubożeniu kultury.

W swoich diagnozach wielokrotnie wydaje sądy sprzeczne. Raz poddaje totalnej krytyce muzealną praktykę przeniesienia obiektów z pierwotnego kontekstu do zbioru muzealnego, co stanowi istotę nowoczesnego muzeum. By za parę stron idealizować dziewiętnastowieczne muzea. Z pasją atakuje frankocentryzm Muzeum Branly, a samemu z wyższością pisze o amerykanizacji, albo straszy kobietami w chustach z torbami znanych marek. Kulturę oświecenia oskarża za laicyzację kultury i jej obecny upadek, a zarazem z nabożną czcią pisze o Wolności, Równości i Braterstwie. Takich sprzeczności, a czasami niedorzeczności sądów, które solidnie potrafią zirytować, w tej krótkiej książeczce spotykamy dużo, bardzo dużo. Niemniej jednak jest to lektura fascynująca, którą powinniśmy uwzględnić (acz nie musimy się z nią zgadzać) w toczonych u nas debatach dotyczących budowanych, bądź istniejących już muzeów. Muzealni polemisci, którzy prezentują różne wizje funkcjonowania muzeów, zgadzają się co do jednego – muzeum musi być atrakcyjne, w największym stopniu inkluzywne, a ekspozycje korzystając z nowoczesnych mediów mają zainteresować jak najszerszą publiczność. No właśnie, czy koniecznie musi? Czy najważniejsze w kulturze, jak sugeruje NCK, jest to, że się l i c z y ?

Esej napisany jest językiem wysokim, pełnym słów o najcięższej wadze. Naród, Sztuka, Sacrum, Kultura etc. Co rusz natykamy się na erudycyjne wycieczki, Clair przywołuje Biblię, Monteskiusza, Brocha, Manna i wielu zacnych (w tym szczególna rola przypada Pomianowi). Są w niej bodaj wszystkie znane chwytły retoryczne. Wskazywałoby to, że mamy do czynienia ze swoistą konserwatywną Pimkowszczyzną – oj nie. To nie swojski nudziarz Pimko, ale sam jezuita Naphta do nas przemawia. Jak to się dzieje? Po prostu Clair świetnie pisze, (a Jan Maria Kłoczowski bardzo dobrze tłumaczy).

Andrzej PAŁYS



Rzeźba Pawła Althamerera „Guma” w muzeum, którego kryzys się nie ma – warszawskim MSN

Luwr jak Złote Tarasy

Czy zwiedzanie muzeów powinno być przywilejem wszystkich, tak jak korzystanie z publicznej służby zdrowia? Jean Clair stawia wiele niewygodnych pytań w swojej książce „Kryzys muzeów”

Tom Hanks biega po zakamarkach Luwru. Towarzyszy mu piękna Audrey Tautou. Ekranizacja bestselleru Dana Browna „Kod da Vinci” sprawiła, że najsłynniejsze paryskie muzeum przeżywa obłędzenie, choć wcześniej zawartość jego zbiorów była widzom filmu i czytelnikom powieści prawie obojętna. Czy to fair, żeby horda turystów „zaliczających” wystawy zakłócała ich odbiór prawdziwym konese-
rom? – oto jeden z głównych problemów poruszonych przez Claira. „Kryzys muzeów” to lektura dla wtajemniczonych, operująca zawodowym żargonem i przywołująca tematykę ściśle związaną z francuską państwowością, stąd zarzuty krytyków określające głos Jeana Claira jako propagandę konserwatywnego nacjonalizmu. Punktem wyjścia do rozważań o statusie instytucji sztuki w dzisiejszych społeczeństwach jest dla francuskiego historyka sztuki i wieloletniego dyrektora Muzeum Picassa w Paryżu koncept stworzenia filii paryskiego Luwru w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich i przekształcenie muzeum w globalną markę. Konfrontacja rzekomych szczytnych, uniwersalistycznych misji z polityką dynamicznego zarządzania sektorem sztuki, w tym również muzealnymi kolekcjami, systemy ochrony zbiorów muzealnych czy zasady ich niezbywalności – to tematy, które spędzają sen z powiek autora.

Clair, ceniony wśród profesjonalistów związanych ze światem sztuki, mniej wprawionym czytelnikom znany jest z wydanej po polsku książki „De Immundo”, w której szuka odpowiedzi na pytanie o uzasadnienie „obrzędów artystycznych”, do których zalicza m.in. samookaleczenia czy fizjologię ludzkiej cielesności i szuka w nich pierwiastka sacrum. Tym razem ten były konserwator zabytków i członek Akademii Francuskiej analizuje przemiany instytucjonalnego

podejścia do sztuki. Przychylając się do tezy Paula Valery’ego mówiącej o tym, że w dzisiejszym obcowaniu ludzi ze sztuką chodzi nie tyle o utratę kontaktu człowieka z sacrum, ale w ogóle o utratę dawnej zażyłości ze sztuką (kto dziś wierzy w szczęśliwą bądź fatalną moc obrazów lub rzeźb?), Clair przywołuje dwa drastyczne przypadki z historii Europy, gdy państwa sprzedały swoje kulturowe dziedzictwo. Lenin pozbywający się dóbr Cerkwi prawosławnej i wyprzedający znaczną część zgromadzonej przez Katarzynę Wielką kolekcji sztuki amerykańskiemu milionerowi oraz Hitler konfiskujący „dzieła zdegenerowane” (większość niemieckiej sztuki nowoczesnej) i niszczący obrazy z bohaterami o niearyjskich rysach. Z tymi faktami Clair zestawia współczesne losy Luwru. „Gdy odstępuje się nazwę »Luwr« tak jak kilka lat wcześniej zezwolono producentowi samochodów na posługiwanie się nazwą »Picasso«, gdy wykorzystuje się sztukę do reklamy produktów z nią niezwiązanych, a nazwiska twórców stają się częścią

sektora publicznego – czy tracą swą pierwotną moc?” – grzmi autor. Zresztą Clair sam swoją książkę określa mianem lamentu. I pyta: „Kto jeszcze pamięta, że Luwr służył przede wszystkim za miejsce pracy dla artystów? Muzeum sztuki było przede wszystkim miejscem studiów, a nie powierzchownej rozrywki. Malarze przychodzili tu kopiować obrazy. Był to azyl dla profesjonalistów, którzy uczyli się tu swojego zawodu”. A ilu z dzisiejszych studentów akademii bywa w muzeach? Clairowi koncept Luwru w Abu Dhabi jawi się jako totalny kryzys muzeologii: nieoczekiwany, brutalny i najbardziej spektakularny. Choć książka jest tekstem okolicznościowym nawiązującym głównie do projektu tego wydarzenia, trudno odmówić jej aktualności przekazu: czy to już koniec muzeów w ich klasycznym wydaniu?

Ewelina Kustra

KRYZYS MUZEÓW

Jean Clair

słowo/obraz/terytoria 2009

